

## Tajemnicze morderstwo w Bębniakacie

Z pozoru ta cicha i spokojna osada ma swoją tajemnicę. Zachowała się ona w pamięci Mirosława Fiołka, syna Salomei, siostry Zofii Nogaczówny a także na szpaltach starych gazet. Czasopisma – „Dziennik Bydgoski” z dnia 2 września 1934 roku, „Tajny Detektyw” z dnia 9 września 1934 roku nr 37, i „Dziennik Ostrowski” z dnia 11 września 1934 roku podawały, że osada skrywa morderstwo. Autorzy artykułów informowali, że na odcinku między Mycinem a Ludomami (powiat obornicki) znaleziono zwłoki Zofii Nogaczówny, pochodzącej z Bębniakaty. Kim była Zofia Nogaczówna. Pochodziła z pobliskiej osady zwanej Bagna. Córka Jana i Józefy Nogaczów, miała dwadzieścia cztery lata. Pracowała w Bębniakacie jako gospodyni u kierownika tamtejszej szkoły, Tadeusza Budnika. Słynęła w okolicy z niezwykłej urody, co sprawiało, że miała wielu konkurentów. Dnia 16 sierpnia 1934 roku około godziny 10:00 jej chlebodawca wysłał ją do Obornik w celu zakupu artykułów spożywczych. W szczególności kazał jej kupić dobre wino, bo wieczorem spodziewa się gości. Prawdopodobnie nauczyciel polecił jej udać się przez osadę Szlaban, by powiadomić mieszkające tam dzieci, aby przyszły do szkoły pierwszego września (osada Szlaban należała wówczas do Bębniakaty). Zofii wydawało się to bzdurnym, gdyż termin rozpoczęcia roku był oczywisty. Zawsze jeździła duktem leśnym przez Nowołoskoniec. Trasa ta była nie co krótsza od tej, którą miała pokonać. Tego dnia przyszła do rodziców, mieszkających w sąsiedniej osadzie, by pożyczyć rower, choć zawsze jeździła do miasta rowerem kierownika. Tym razem powiadomił ją, że rower będzie mu potrzebny. Zdziwiło to również rodziców Zofii. Jednak nikt nie przeczuwał najgorszego. Było późne popołudnie, słońce nie uchronnie zbliżało się do widnokręgu. Zaniepokojony nauczyciel przyszedł do domu Nogaczów i był zainteresowany powrotem dziewczyny. Opowiedział jaką trasą miała jechać w kierunku miasta. Trzeba nadmienić, że chlebodawca nigdy nie interesował się powrotami służącej. Zdarzało się, że dziewczyna nocowała w mieście u rodziny Skowrońskich w Obornikach i wracała następnego dnia. W tej sytuacji rodzice, rodzeństwo i znajomi rozpoczęli poszukiwania, objeżdżając teren rowerami. Pytali również znajomych Zofii w Obornikach, ale tym razem nikt jej nie widział. Ustalono, że nie nocowała w Obornikach. Fakt ten zgłoszono na Policję. Okazało się, że Policja miała już zgłoszenie o mężczyźnie, którego w ciągu dnia widziała kobieta, skubiąca kury nad rzeką Wełną w okolicy ulicy Różańcowej (obecnie ks. Szymańskiego). Widziała mężczyznę, który był zakrwawiony i rower także miał ślady krwi. Wszedł boso do rzeki, umył twarz i ręce i przeszedł rzekę, omijając drogę przez most. Kobieta pomyślała, że to jakiś handlarz drobiu ale fakt porzucenia roweru zgłosiła posterunkowemu Klimickiemu. Jak dziś wspomina Mirosław Fiołek... „gazeta pisała, że zwłoki znalazły psy tropiące. Według mojej wiedzy i ze wspomnień rodzinnych, psy owszem brały udział, ale odkrycia ciała dokonał brat Zofii, Antoni Nogacz”. Stało się to następnego dnia, kiedy przejeżdżał rowerem w pobliżu osady Szlaban. Około dwustu metrów od zabudowania zauważył dziwne ślady na skarpie rowu i w dali porozrzucane rzeczy. Nieopodal leżało ciało dziewczyny. Jak najszybciej powiadomił o tym rodzinę, która była zaangażowana w poszukiwanie zaginionej. Zakupione rzeczy były porozrzucane w pobliżu zwłok zamordowanej. Obok niej znaleziono też olszynowy gruby kij. Był zakrwawiony i miał ślady włosów zamordowanej. Podczas przeszukiwań terenu znaleziono pustą butelkę po winie. Wszyscy zadawali sobie pytanie – kto to zrobił i dlaczego? Niewątpliwie dla rodziny była to wielka tragedia. Zdarzenie do wstrząsnęła całą okolicą. Początkowo podejrzewano syna leśniczego, który miał się odgrażać, za niekorzystne zeznanie w procesie jego ojca z nauczycielem Budnikiem. Hipoteza ta wkrótce upadła. Wtedy mieszkańcy Bębniakaty zaczęli szeptać o tajemniczym mieszkańcu u nauczyciela Bębniakaty. Kilka dni po morderstwie już we wsi się nie pokazywał, co rzucał cień na jego osobę. W toku śledztwa Policja ustaliła, że to jednak Stanisław Budnik, który przebywał u swojego brata w Bębniakacie. Znaleźli się też świadkowie, którzy po przedstawieniu fotografii, najczęściej rozpoznawali w mordercy brata

nauczyciela z Bębniąta. Był to mężczyzna średniej budowy ciała z krótko przystrzyżonym angielskim wąsem. Nikt właściwie go nie znał. Musiał to być człowiek dopiero co przybyły w te okolice. Tego mężczyznę mieli rozpoznać robotnicy, którzy pracowali na szosie oraz przechodnie. W tamtych czasach większość mieszkańców przyległych wsi chodziła do miasta na piechotę. Będąc na Policji, Jan Nogacz rozpoznał swój rower.

Kim był Stanisław Budnik? Jak się okazało, był żołnierzem Wojska Polskiego z którego zdezerterował w 1921 roku. Z tego powodu był poszukiwany listem gończym. Groziło mu dziesięć lat więzienia. W celu uniknięcia kary, po jakimś czasie, uciekł do Niemiec. Tam przebywał kilka lat. Aby uniknąć kary postanowił ponownie zmienić miejsce pobytu. Na początku 1934 roku Stanisław Budnik przekroczył granicę kraju i zjawił się u swego brata w Bębniącie. Wizyta ta nie zachwyciła brata. Już przed laty prawdopodobnie rodzina Budników wyrzekła się Stanisława, który przysparzał im tylko wiele kłopotów. Stanisław Budnik był raczej lekkoduchem i spędzał czas na włóczędztwie. Przebywając w Bębniącie czynił umizgi do pięknej Zofii, które za każdym razem pełzły na niczym. Przez cały czas gospodarz jak i jego gospodyni czynili wszystko, by pozbyć się niechcianego gościa. W lipcu 1934 roku Stanisław Budnik opuścił Bębniąt i udał się do Rogoźna, gdzie za nielegalne przekroczenie granicy polsko-niemieckiej został skazany na sześć miesięcy więzienia z zawieszeniem na dwa lata. Przyczyną aresztowania miał być też list anonimowy, o którego autorstwo Stanisław podejrzewał Zofię Nogaczównę. Znała ona bowiem jego tajemnicę, on zaś miał się jej odgrażać śmiercią na wypadek zdrady. Po tym epizodzie wrócił na kilka dni do Bębniąta. W dniu morderstwa był w Obornikach i to tu nad rzeką porzucił rower. Nikt go potem nie widział. Z opisów dziennikarskich wynika, że udał się w okolice Rogoźna. Miał trafić do Studzieńca, a później do Sokołowa Budzyńskiego, gdzie zatrudniony był w charakterze stolarza. Pewnego razu wyjeżdżając po zakup materiałów, zabrał dwadzieścia złotych, pożyczył nowy rower i już więcej się nie pojawił. Policja z komendantem powiatowym Popławskim i przodownikiem Kryńskim na czele, czynili energiczne poszukiwania za mordercą. Niestety do dnia dzisiejszego nikogo nie ukarano a tajemnicza śmierć dziewczyny z Bębniąta nadal jest zagadką.

Sporym zaskoczeniem okazały się wyniki sekcji zwłok. Zamordowana miała zmasakrowaną czaszkę. Uderzenie mogło powstać od uderzenia w głowę tępym narzędziem. Okazało się też, że zamordowana była w ciąży. Raczej nikomu się nie zwierzała, bo rodzina była zaskoczona tym faktem. Kilka tygodni przed zdarzeniem Zofia kupiła białą suknię ślubną w której ostatecznie została pochowana. Z kim planowała ślub? Pozostało do dziś tajemnicą. Jak wspomina Mirosław Fiołek... „Zofię Nogaczównę pochowano na cmentarzu w Obornikach. Na pogrzeb Tadeusz Budnik przyniósł wieniec z napisem „Chlebowdawca”, co bardzo oburzyło rodzinę: zarówno napis jak i jego obecność, gdyż od początku podejrzewany był o udział w spisku, dotyczącym tej zbrodni. Do 1993 roku grobem opiekowała się rodzina. Obecnie na tym miejscu jest pochowana jej przyjaciółka Helena Kucharska i jej mąż”. Z późniejszych przypadkowych przekazów wiadomo, że Tadeusz Budnik uczył w szkole podstawowej w Rogoźnie. O istnieniu byłego kierownika szkoły w Bębniącie dowiedziała się rodzina, gdy w latach 70. doszła ich wiadomość o jego śmierci. O Stanisławie Budniku nic nie wiadomo.

Opracował Henryk Wojtysiak

Źródła:

- „Dziennik Bydgoski” z dnia 2 września 1934 roku (nr 200).

- „Dziennik Ostrowski” z dnia 11 września 1934 roku (nr 206).
- „Tajny Detektyw” z dnia 9 września 1934 roku (nr 37).
- Wspomnienia Mirosława Fiołka, syna Salomei, siostry Zofii Nogaczówny.